Nr. 56. We Lwowie Niedziela dnia 25. Lutego 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct. za przesyłkę do domu dodaje się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielka.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, Otto Maass, M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 22 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 1/2 centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Repertuar parlamentarny.

Lwów 24. lutego.

Jeśli wierzyć mamy doniesieniom pism wiedeńskich, zdradzającym tym razem swoje niewątpliwe pochodzenie urzędowe, rozpoczęta onegdaj sesja rady państwa będzie niezwykle spokojna, albo, jeżeli ktoś woli, bardzo poważna, bo nie należy się spodziewać wielkich rozpraw politycznych, zazwyczaj rozmamiętniających a rzadko kiedy produktywnych. Dowodem tego przedewszystkiem komunikat o konferencji u prezydenta ministrów, księcia Alfreda Windischgraetza, przewódców parlamentarnych. Uczestniczyli w niej: prezydent izby deputowanych baron Chlumetzky, drugi wiceprezydent izby posłów Dawid Abrahamowicz, posłowie dr. Heilsberg i dr. Russ, jako delegaci zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej, posłowie Benoe i hrabia Piniński jako przedstawiciele Koła polskiego, wreszcie posłowie hrabia Hohenwart, hrabia Deym i dr. Ebenhoch jako reprezentanci klubu konserwatywnego. Hrabia Franciszek Coronini, który jako przewodniczący klubu liberalnego centrum także był zaproszony, nie był obecnym, bo nie przyjechał jeszcze do Wiednia. Owoż na konferencji tej wyrażono wprawdzie życzenia co do załatwienia poszczególnych spraw, kierowano się jednak przedewszystkiem myślą zasadniczą, aby komisja budżetowa była gotowa z budżetem przed świętami Wielkanocnemi. Wskutek tego, plenarnych posiedzeń będzie nie wiele, a załatwione będą prawdopodobnie tylko najkonieczniejsze ustawy, a to ustawa walutowa, oraz projekty o wiedeńskich robotach komunikacyjnych.

Okazuje się z tego oficjalnego komunikatu, że główna praca, przynajmniej w pierwszej przedświątecznej części sesji, która ma trwać do 16. marca, spoczywać będzie przedewszystkiem w komisji budżetowej. Ona też ma być zwoływaną naturalnie w dniach wolnych od plenarnych posiedzeń, zawsze na godzinie 10 rano i ma pracować z przerwą półgodzinną do 5. popołudniu. Komisja ta musi być gotową z budżetem przed Wielkanocą, gdyż inaczej nie można by myśleć o załatwieniu prac sesji przed zielonemi świętami, bo w tej sesji musi jeszcze być załatwiony długi szereg spraw drobniejszych, a zwłoki niecierpiących, jak naprzykład wniosek o przyspieszenie kodeksu karnego, ustawa o spłacaniu karyntyjskiej pożyczki, ustawa o obowiązku meldowania się osób, należących do pospolitego ruszenia i wreszcie sprawa ułatwienia czeskiej i tyrolskiej kolei lokalnych. Tak wygląda urzędowy repertuar parlamentarny. Nie jest on wprawdzie zbyt urozmaicony i zajmujący, nie mniej jednak gotowiśmy uznać, że to są same sprawy, które koniecznie muszą być załatwione, których naruszać nie można i które znalazłyby się zawsze na porządku dziennym bez względu na konstelację polityczną i parlamentarną.

A przecież spodziewano się poniekąd z wielu stron czegoś innego, czegoś nowego. Wszak duży poruszono aparat dla obalenia hrabiego Taaffego, jeżeli zaś po nim ma wszystko iść zwyczajnym trybem i utartym szlakiem, w takim razie mimowoli nasuwa się pytanie, po co ta cała była parada, ku jakiemu celowi stworzono koalicję? Gdyby tak wszystko miało zostać, gotowi mieć rację ci, którzy przypuszczali, że istotnie zadaniem koalicji nic innego, jeno zatrzymanie istniejącego stanu rzeczy i chronienie go przed zmianą. Wobec tego zrozumiałem jest zainteresowanie się opinji publicznej nieoficjalnym programem rządu, a w szczególności tym jego punktem, którego załatwienie zależy na siebie koalicja. Mówimy o reformie wyborczej. Dla reformy obalono gabinet hrabiego Taaffego i stworzono koalicję gwoli przeprowadzenia innej reformy wyborczej. Jakiej?

Pytanie to musi jeszcze i dzisiaj pozostać bez odpowiedzi. Wszystko jest jeszcze zaledwie w zarodku i nie zdradzono nawet do tej pory, jak ten embrjonistyczny pomysł ma wyglądać. Głosy półurzędowe zdradziły jeno tylko tyle, że rokowania rządu ze stronnictwami parlamentarnemi w sprawie reformy wyborczej, rozpoczną się już w przyszłym tygodniu. Rząd ma nadzieję, że przed ferjami będzie osiągniętą zgoda co do zasad projektu. Przez czas wielkanocnej przerwy w obradach na podstawie tego porozumienia przygotowany będzie projekt, który rząd zaraz wniesie po ponownem zgromadzeniu się izby. Ponieważ trudno przypuszczać, aby komisja dla reformy wyborczej była w stanie przed Zielonemi Świątkami załatwić się z projektem rządowym, istnieje zamiar ogłoszenia jej za komisję nieustającą, tak, aby przez lato była w stanie prace swe ukończyć i izbie w sesji jesiennej mogła już przedłożyć gotowe sprawozdanie. Jak zapewnia *Wiener Allgemeine Zeitung*, koła rządowe spodziewają się dość gładkiego załatwienia całej reformy wyborczej i przygotowują się nawet do rozwiązania izby i rozpisania nowych wyborów na podstawie nowego systemu wyborczego. Uzbrójmy się więc w cierpliwość. Może się przecież po wyczerpaniu nudnego repertuaru doczekamy czegoś bardziej zajmującego.

Watykan i Rosja.

Półurzędowy i zazwyczaj dobrze poinformowany *Pester Lloyd* przynosi w ostatnim numerze korespondencję z Rzymu, która rzuca nowe światło na stosunki, jakie obecnie panują pomiędzy Watykanem a Rosją.

„Biskup tyraspolski Zerr — czytamy tam — opuścił Rzym przed paru tygodniami, a przed wyjazdem swoim zaprzeczył w dziennikach wiadomości, jakoby przybył do Rzymu z misją od carskiego rządu unicestwić wydanie encykliki papieskiej do biskupów polskich. W zaprzeczeniu swem oświadczył biskup, że przyjechał tylko w sprawach swej dyecezji i z papieżem o encyklice przeciwko Rosji nic nie mówił. Encyklika przeciwko Rosji, a encyklika do polskich biskupów — to dwie odrębne rzeczy; akt, skierowany przeciwko rządowi carskiemu, nie istniał w Watykanie, istnieje za to encyklika do biskupów polskich, ukończona już w grudniu r. z. Faktom tym, opowiedzianym mi przez poważnego i w zupełności na zaufanie zasługującego księdza, który na własne oczy widział encyklikę, nie może zaprzeczyć z popiołów powstały a stojący na żołdzie Francji *Moniteur de Rome*. A że przeciwko opublikowaniu tej encykliki użyto potężnych wpływów, mamy dowód w tem, iż ona dotąd pozostaje w ukryciu — za ćwiczenie stylowe pracy papieża przecież uważać nie można! Nikomu innemu tego przypisać nie można, jak tylko tej części kolegjum kardynałów, która sprzyja Francji, a na której czele stoi kardynał sekretarz stanu Rampolla. Biskup tyraspolski przyszedł im obecnie z pomocą, przywiózłszy ze sobą z Petersburga zwodnicze obietnice.

Dwie dusze mieszkają zawsze w piersi papieży. Jedna prowadzi każdego na burzliwą drogę wysokiej polityki — roznieca ona życzenie przywrócenia władzy świeckiej i zdobycia na nowo wpływu na bieg życia narodów europejskich — druga przypomina mu o świętych obowiązkach duszpasterza. Te dwie dusze — polityczna i religijna, ścierają się często ze sobą. Ile razy w tej walce zwyciężyła pierwsza, powaga papieża poniosła szkodę; ile razy druga była zwycięzcą, powaga ta jaśniała w pełnym blasku. Od 1870 r. ta walka wewnętrzna stała się rzadszą — nie ustała jednak nigdy na dobre z władzą świecką.

Taki wypadek mamy obecnie przed sobą. Nie ma kraju w Europie, w którymby kościół katolicki mniejszej używał wolności i na większą wystawiony był samowolę, jak w Królestwie Polskiem.

Jeżeli gdzie, to tutaj potrzebują katolicy opieki, lub co najmniej pociechy głowy swego kościoła. I Leon XIII, w którym poczucie obowiązku duszpasterza jest bardzo wielkiem, uczuł potrzebę pomożenia im, o ile to było w jego mocy; chciał on odsłonić przed Europą smutne położenie kleru i ludności katolickiej w Polsce i zaznaczyć publicznie, że odważa się nawet przed potężnym carem zabrać głos w obronie swych wiernych. Dusza religijna podyktowała mu więc encyklikę do biskupów polskich. Wtedy jednak oddani Francji kardynałowie obudzili jego polityczną duszę i powiedzieli mu: „Nie mamy w Europie lepszych przyjaciół, jak tych za Alpami republikanów — są oni zajadłymi wrogami tych, którzy nam zrabowali naszą władzę świecką. Ci przyjaciele nie życzą sobie jednak, abyś stał się przyczyną gniewu ich potężnego sprzymierzeńca nad Newą; jeżeli wydasz encyklikę do biskupów polskich, jeżeli się tylko poskarżysz, że cierpią — wtedy car się oburzy i zapyta, na co mu jest potrzebną przyjaźń republiki, jeżeli ona nawet nie jest w stanie swego sojusznika w Rzymie powstrzymać od popierania polskich buntowników. Encyklika zatem, z której pożytek jest jeszcze bardzo wątpliwym, mogłaby być powodem nieporozumienia pomiędzy Francją a Rosją, a ponieważ nam by to przypisywano, przeto Francja odwróciłaby się od nas. Lepiej jest zatem, aby encyklika nie była opublikowaną, gdyż może przez to osiągniemy ustanowienie rosyjskiej ambasady przy Watykanie".

Leon XIII. pomyślał jednak o daremnych próbach, czynionych dawniej w tym kierunku. Przyszedł mu na myśl ostatni rok pontyfikatu swego poprzednika i chwila, w której Pius IX. ambasadorowi rosyjskiemu Kisielewowi wskazał drzwi; przypomniał sobie, że Rosja złamała konwencję z r. 1882, wysyłając biskupa wileńskiego na Sybir. Z trudnością zdecydował się w roku 1887 podjąć na nowo pertraktacje z Rosją; zaniechać je musiano jednak, gdy Rosja ofiarowała się wysłać do Rzymu półurzędowego — ale nie urzędowego — przedstawiciela. Przy pomocy Francji pertraktacje są dotąd prowadzone, lecz bez rezultatu, a dla tak niepewnych politycznych korzyści miałby papież odwlec spełnienie obowiązku?

Partja francuska nie mogła sama przekonać papieża, zawołała więc do pomocy biskupa Zerra. Jest to jedyny biskup katolicki w Rosji, który się śmiało nazwać może *persona grata* na dworze carskim. On był jedynie właściwą osobistością do zakomunikowania papieżowi złudnych obietnic caratu. I zdaje się, że mu się udało, jeżeli już nie cofnąć zupełnie encyklikę, to przynajmniej jej wydanie odwlec.

Przyjaciele Francji wprawdzie zwyciężyli — wtajemniczeni twierdzą jednakże, że encyklika do biskupów polskich wkrótce się ukaże. Nie jest bowiem rzeczą niemożliwą, że cena, na jej wstrzymanie nałożona, wyda się carowi za wysoką".

Nad przepaścią bankructwa.

Exposé przedstawione włoskiemu parlamentowi przez ministra skarbu Sonnino, roztacza smutny obraz włoskich stosunków finansowych. Deficyt na rok bieżący wynosi 177 miljonów lirów; renta spadła na 72, a ażio podniosło się o 16 procent; dług bieżący wynosi 500 miljonów, a wreszcie poprzednik Sonnina zastawił u berlińskich bankierów 80 miljonów renty. Minister oblicza, że aż do 1900 roku budżet będzie się corocznie pogarszał o 12 miljonów, a deficyt kasy państwowej będzie wynosił 30. czerwca 1894 roku 565 miljonów; oprócz długów państwowych, które w ostatnich 4 latach powiększyły się o 1.056 miljonów, ciążą na kraju długi gmin i prowincyj, dochodzące 1.200 miljonów. Ponieważ o dalszem wypuszczaniu renty mowy być nie może, przeto dla zapobieżenia katastrofie, zbliżającej się szybkim krokiem, proponuje minister zaprowadzenie znacznych oszczędności a także niemniej znaczne podwyższenie podatków.

Oszczędności mają być następujące: w budżecie wojny i marynarki 10 miljonów; zniesienie dodatków na mieszkania dla urzędników w Rzymie zamieszkałych, obniżenie procentów, płaconych bankom emisyjnym, zmniejszenie wydatków na roboty publiczne i konwersje stałych subwencyj kolejowych 31 miljonów; reforma sądownictwa i administracji 15 miljonów. Razem zatem oszczędności dadzą 56 miljonów. Co do podatków, proponuje minister następujące podwyższenia: dodatek 2/10 do podatku gruntowego, co da państwu 17 miljonów; podwyższenie podatku od ruchomego majątku (*richezza mobile*) o 20 procent, czyli o 52 miljony. Podwyższenie cen soli o 5 centymów na kilogramie, które przyniesie 8 miljonów; podwyższenie taks spadkowych obliczono na 4 miljony; podwyższenie podatku od napojów wyskokowych o 20 centymów na litrze, czyli razem o 3 i pół miljona; wprowadzenie powszechnego podatku dochodowego, który dostarczy 10 miljonów. Reszty, potrzebnej do przywrócenia równowagi, dostarczy podwyższenie podatku od renty z 13·2 na 20 procent, oprócz tego skonsolidowanie 250 miljonów długów umarzalnych da państwu 21 miljonów, nadzwyczajne dochody z wybicia monety niklowej wyniosą 17 miljonów, a podwyższenie ceł zbożowych o 2 franki podniesie również dochody państwowe.

Te oszczędności i podatki mają nietylko przywrócić równowagę budżetową do 1900 roku, ale pozwolą także na pewne ulgi dla najuboższej ludności przez reformę podatków gminnych i prowincjonalnych, które, np. w Sycylji, są niesłychanie uciążliwe. Reforma ta może odrazu wejść w życie przez skonsolidowanie tej części podatków spożywczych, którą gminy państwu oddają i przez zniesienie państwowego cła od mąki, które samą Sycylję obciążało kwotą 3,700.000 lirów. Wskutek reformy podatki konsumcyjne w zamkniętych gminach będą zmniejszone o 30 procent.

W końcu zapowiada minister bardzo ważne postanowienia co do długu publicznego Od dnia 1. stycznia 1895 roku nastąpi konwersja 5 procentowego skonsolidowanego długu na 4-procentowy; a renta wewnętrzna 5-procentowa będzie skonwertowana na 4 i pół procentową. Królewskie rozporządzenie, już wydane, znosi obowiązek wykupywania not państwowych i wprowadza w ten sposób kurs przymusowy. Takie są najważniejsze szczegóły finansowego *exposé*, w którem minister skarbu usiłował nakreślić program ciężkich, lecz nieuchronnych reform. „Obraz jest ponury — mówił p. Sonnino — ale tony nie są zbyt jaskrawe. Przyjęcie rządowego projektu uregulujo budżet, wzmocni kredyt państwowy i polepszy obrót pieniężny. Aby dojść do celu, należy unikać wszelkich wydatków, które nie są niezbędne, wszelką akcję ograniczyć do likwidacji przeszłości, a służbę administracyjną i organizację wojskową tak przekształcić, aby najmniejszym kosztem największe osiągnąć korzyści. Z ciężkiem sercem, ale ze spokojnem sumieniem prosimy izbę, aby wzięła się do pracy. Oby prędko działała, gdyż niebezpieczeństwo nadchodzi. Niech Bóg ochrania naszą drogą ojczyznę". — Propozycję Sonnina uzupełnia projekt, przedłożony przez Crispi'ego, który domaga się od izby bezwarunkowego pełnomocnictwa do przeprowadzenia reform w administracji cywilnej i wojskowej, koniecznych dla uzyskania oszczędności, obliczonych przez ministra skarbu. Projekt ten stwarza rodzaj dyktatury, gdyż parlament ma na czas jakiś zrzec się swych praw na rzecz rządu. Jednakże położenie finansowe jest tak opłakane, że jedynie środki radykalne mogą zażegnać nadchodzącą katastrofę. To też opozycja radykalistów będzie zapewne bezskuteczna.

Flota rumuńska.

Gdyby przed dziesięciu laty — piszą *Nowoje Wremia* — powiedziano komukolwiek, obeznanemu z położeniem rzeczy w Rumunji, że na morzu Czarnem, oprócz floty rosyjskiej i tureckiej, ukaże się jeszcze niebawem i flota rumuńska, nie uwierzyłby temu, ponieważ kilku należących do Rumunji okrętów, nie można było nazywać siłą morską. Okręty te z powodu swych drobnych rozmiarów niezdolne były do żeglugi na morzu otwartem. Rumunja nadto nie miała i nie mogła mieć ani jednego punktu ufortyfikowanego dla postoju floty swej na morzu Czarnem. Flaga tej floty nie ukazywała się dalej, niż przy ujściu Dunaju. Teraz jest inaczej. Rząd rumuński, zarażony panującą w całej Europie gorączką uzbrojeń, przystąpił do wyrzucenia ostatnich funduszów na wzniesienie lądowych fortyfikacyj w pobliżu Bukaresztu i w dolinach rzek Prutu, oraz Seretu, zamówiwszy jednocześnie we Francji i w Anglji liczną serję okrętów wojennych, bez zwracania uwagi na szczupłość funduszów kraju i na olbrzymi dług.

W roku 1887 spuszczono na wodę zbudowany dla Rumunji w Anglji krzyżowiec „Elżbieta", uzbrojony w cztery 17 centymetrowe działa i w aparaty minowe. W tym samym roku wykończono pierwszy z trzech zamówionych w fabryce Normana w Hawrze pancerników.

W roku 1888 flotę rumuńską zwiększyły trzy szalupy i dwa pancerniki „Sboruł", oraz „Smeuł". Następnie cicho przebył przez morze Czarne pod pokrywką flagi handlowej krzyżowiec rumuński „Elżbieta", dla którego uzbrojenie nadeszło drogą żelazną, a który odbył razem z trzema nowemi pancernikami, już pod flagą wojskową, pierwszą podróż przez morze Śródziemne, zwidził tam niektóre porty i tym sposobem faktycznie dał znać o swojem istnieniu. Wówczas wszystkie siły morskie rumuńskie zostały zreorganizowane w jedną dywizję floty, składającą się z 21 okrętów i statków. Port wojenny przeniesiono z Galacu do ufortyfikowanej Cygliny nad morzem Czarnem. Założono tam magazyny minowe itp. Obecnie są dokonywane roboty około ufortyfikowania Kiustendzy, celem zimowania w niej okrętów.

W roku zeszłym krzyżowiec „Elżbieta" był w Sewastopolu i na swoje salwy otrzymał w odpowiedzi taką samą liczbę wystrzałów z bateryj sewastopolskich. Ta ostatnia okoliczność musiała być wzięta przez Rumunów za uznanie ze strony Rosji faktu istnienia na morzu Czarnem trzeciej floty wojennej rumuńskiej. W obecnej chwili w Anglji jest dokonywana budowa zamówionych przez rząd rumuński pancerników „Monteano", „Olteano" i „Smeo". Tym sposobem na wodach morza Czarnego, należących tylko do Rosji i Turcji, ukazała się dosyć silna flota wojskowa rumuńska, rozwijająca się z każdym rokiem. Rosyjska dyplomacja powinna rozstrzygnąć następującą kwestję: W roku 1870 Rosja ogłosiła, że nie uznaje za obowiązujące dla siebie ograniczenie przez traktat paryski jej potęgi na morzu Czarnem. Czy z tej *coup de force* Rosji może skorzystać Rumunja i ignorować również postanowienia traktatu paryskiego, co do morza Czarnego?

Wystawa krajowa.

Ile dotychczas kosztuje wystawa krajowa?

W dniu onegdajszym odbyło się posiedzenie dyrekcji powszechnej wystawy krajowej.

Na porządku dziennym znajdowało się wiele ważnych — nie cierpiących zwłoki — spraw, po załatwieniu których zabrał głos skarbnik wystawy, dyrektor Banku krajowego, dr. Zgórski i — jak zwykle

---

34)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ

napisał

WINCENTY hr. ŁOŚ.

(Ciąg dalszy.)

Pokoiki willi wyglądały już inaczej i tchnęły pańską atmosferą, zadziwiały gustem i bogactwem podróżnem. Ściany w trzech pokojach zakrytemi już były przepysznemi wschodniemi makatami. Stąpało się po tureckich dywanach, a kilimki i tkaniny pokrywały nagromadzone na prędce sienniki i tworzyły sofy i otomany, zdawało się, przeniesione z fumoiru pana, lub pracowni artysty.

Kobieta, która potrzebowała do życia takiego komfortu i tych barw, nęcących oko i zmysły, nie mogła być codziennem, pospolitem zjawiskiem.

Tapicer z Krakowa urządzał.

Między pakami stał olbrzymi kufer, na którym czerniły się litery C. H. pod baronowską koroną.

— Pani C. Halen — zauważyłem do doktora.

— Bukryn mi nie pisze imienia — odparł tenże, a odwracając się do jednego z zajętych ludzi, zapytał:

— Pani baronowa przyjeżdża kiedy?

Z drugiego pokoju odparł głos, po którym można było domyśleć się kamerdynera z wielkiego domu:

— Jutro rano!

Opuściliśmy willę i udaliśmy się na herbatę do hrabiny Konarewskiej.

Dziwna rzecz, ale nie mogłem się opędzić myślom..., powracającym wciąż do tej przybywającej baronowej.

Są pewne kobiety, które samemi akcesorjami nas intrygują. Ile razy opanowałem ciekawość, za chwilę powracało mi już do głowy zapytanie:

— Kto to, ta baronowa Halen, po co tu zjeżdża do Zakopanego, które, zdawało mi się, założonem było na to, bym w niem tego roku sam siedział z Jankiem, Eremą i hrabiną na tle górali i spokojnych turystów, chorych i zapalonych wielbicieli Tatr. Po co ta znowu? jakaś światowczyni może.. Ale cóż znowu? Bukryn pisał „osoba starsza".

Uspakajałem się i znów zatrważałem, jak pomięszaniec. Ta baronowa mogła przyjeżdżać nie sama.

— Doktorze? — zapytałem — ta baronowa zjeżdża sama?

— Zapewne! Bukryn nic nie pisze...

— Szkoda, że się nie spytałem...

Rozmowa stoczyła się zaraz na ten świeży temat. Hrabina nic nie wiedziała o mającem niebawem nastąpić zdarzeniu. Doktor na nowo opowiadał, zachwycony dywanami nowego gościa.

Nie było bardziej interesownego człowieka, jak on, gdy chodziło o wzbogacenie, nie jego, tylko Tatr i górali.

Pani Konarewska zapytała:

— Ta dygnitarka, jak ją zowiesz doktorze, nazywa się?

— Baronowa Halen!

— Znam jedną panią Halen... zapewne ta.

— C. Halen! — podchwyciłem, pochłaniając oczami hrabinę.

— Tak! — odparła najnaturalniej — to ta, pani Cecylia Halen...

— Znasz ją pani?

— Znam ze świata, przed laty, ale wiem..

— Któż to jest? — zawołał doktor.

— Pani Cecylja Halen jest osobą lat czterdziestu, właścicielką dóbr z Królestwa o której w swoim czasie dużo słyszalam z tej okazji, że była to jedna z tych kobiet, o których mówią.

— Jakto? — zapytałem przerażony, bo straszna myśl mi przebiegła przez głowę.

— O! — podchwyciła hrabina ze śmiechem — w przeciwnym zupełnie sensie, jak pan rozumiesz. Jestto osoba bardzo rozumna, znana w warszawskim świecie, bardzo poważana i bardzo dla jej osobistych zalet ceniona. *Une matrone* raczej, *une femme superieure*, przytem bardzo bogata.

— Z domu?

— Kamieniecka... jeśli się nie mylę.

— Ma krewnych, dzieci?

— Ah! nie wiem — zaśmiała się hrabina — ale cóż sprawia, że pana tak zelektryzowała?

Milczałem. Pani Konarewska więc jeszcze dodała.

— Zdaje mi się, że dzieci nie ma... zresztą nie wiem. Krewnych mieć musi dużo, bo i Halenowie... i Kamienieccy są rozrodzeni i licznie spowinowaceni.

Uspokoiłem się nieco, ale na krótko. Myśl, która raz podejrzeniem i obawą błyśnie, nie łatwo się da wyrugować, szczególnie w chwilach, w których się obawiamy niespodziewanych wypadków i ciągle jesteśmy na pogotowiu i w ich trwożnem oczekiwaniu.

Dokoła mnie rozmawiano i śmiano się, a ja kombinowałem w mózgu przypuszczenia moje i ich krytyczną możliwość.

Pod koniec naszego posiedzenia, przedłużającego się zwykle do północy, zapytałem jeszcze hrabiny, która znała świat cały i miała bajeczną pamięć w znajomości swej ludzi i stosunków.

— Halenowie, czy Kamienieccy.. zdaje mi się spokrewnieni z Korońskimi?

— Nie wiem, ale chyba nie, bo byłabym słyszała...

Jeszcze wiele miałem pytań, ale ich nie zadawszy, opuściłem willę wraz z Jankiem.

Ten szedł obok mnie w milczeniu.

— Kiedyż sądzisz — sapytałem — że będziesz zaręczonym?

— Ah! nie wiem — odparł Janek — ale jestem tak szczęśliwy, że mi wszystko jedno.. Zawsze nim będę!

Spojrzałem mu w oczy, które przy świetle księżyca jak djamenty błyszczały i okraszały jego otwartą, szczęśliwą młodzieńczą fizjonomję.

VI.

Zanosiło się na śliczny sierpniowy dzień. Wyszedłem z domu poóno, bo w owym czasie późno wstawałem, cierpiąc na bezsenność, spowodowaną ciągłym niepokojem, wywołanym okolicznościami, których sobie wytłumaczyć nie mogłem.

Mgły, dobrze znane miłośnikom Tatr, dopiero wzniosły się nad lasy, zakrywając jeszcze gór szczyty i słońce. To ostatnie tylko zdołało przedrzeć przez nie ciepło swych promieni, nie przezierając jednakże same.

Był to późny ranek po zimnej raczej, niż chłodnej nocy, ranek, pełen powabu swoją tatrzańską oryginalnością. Balsamiczne lekkie powietrze, przejmujące jeszcze nocnym chłodem, ogrzane teraz, wznosiło się do góry i ustępowało miejsca coraz to nowym warstwom, płynącym z lasów i parowów.

Napawałem się tę przeczystą atmosferą, lekką, odmładzającą i szedłem ku willi Eremy, by ujrzeć Wandę i zapewne bawiącego już przy niej Janka.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

w końcu każdego miesiąca — zdał sprawę z czynności kasowych.

Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, iż ogół dotychczasowych wydatków przedstawia się, jak następuje:

A) Koszta administracji (wydatki kancelaryjne, światło i opał, płace urzędników kancelaryjnych od 1. lipca r. 1892, noworoczne i remuneracje personalu, urządzenie biur, czynsze za biura i adaptacje w mieście i w willi Padewskich, prenumerata dzienników, fiakry, drobne, przyjęcia komisyj i wycieczek na placu wystawy etc.) wynoszą 13.778 zł. 73 ct. B) Druki i litografje 3.104 zł. 29 ct. C) Zaliczka na 20.000 wielkich plakatów 8.253 zł. 45 ct. D) Portorja 2.536 zł. 45 ct. E) Koszta podróży delegatów dla poszczególnych działów 3.633 zł. 63 ct. F) Policja 136 zł. G) Rachunek spedycyjny (do zwrotu) 1.070 zł. 15 ct. H) Koszta katalogu 458 zł. 80 ct. I) Czynsze dzierżawne za restaurację i grunta 2.614 zł. 25 ct. K) Roboty ziemne, ogrodowe i szutrowanie ulic 39.700 zł. L) Koszta budowy, wodociągi etc., dotychczas wypłacone, 314.369 zł. 43 ct. — Razem zł. 389.969 zł. 24 ct.

Złożywszy to sprawozdanie, dr. Zgórski podniósł wzorowe prowadzenie całej rachunkowości i należyte zorganizowanie kontroli.

W posiedzeniu dyrekcji uczestniczyli też członkowie wydziału budowlanego wystawy z prezesem swoim, rektorem Zacharjewiczem na czele.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 25. lutego.

Teatr hr. Skarbka: O godz. pół do 4. popoł.: „Studnia artezyjska“, czyli „Polacy w Ameryce“, czarodziejska krotochwila w 4 aktach Karola Majeranowskiego. Wieczór o godz. 7.: „Carmen“, wielka opera w 4 aktach, słowa H. Meilhac'a i L. Halevy'ego, muzyka Bizet'a. Pożegnalny występ gościnny panny Elwiry Colonnese, primadonny opery w Barcelonie.

Nekrologja. W Rudkach zmarł dr. Józef Gizelt, lekarz osiadły tamże od lat z górą 20, w okolicy szanowany i popularny. — Ludwin Dzianott, właściciel dóbr, po długiej a ciężkiej słabości zmarł w majątku swoim w Lubli, w pow. Jasielskim, d. 23. bm.

Kalendarz. Niedziela (25.): Anastazji. Wschód słońca o godzinie 6. minut 58, zachód o godzinie 5. minut 31.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. W lutym nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dnie słoneczne między godziną 11. a 2. łapać na wędkę: karpie, głowacicie, lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie — węgorza na wędkę nocną.

(*m.*) **Pogrzeb śp. Oktawa Pietruskiego** odbył się wczoraj o godz. 10. rano, przy olbrzymim udziale wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Pochód żałobny wyruszył z domu żałoby przy ul. Kościuszki w następującym porządku: prebendarja z domu ubogich, wóz z wieńcami, zakony OO. Franciszkanów, Bernardynów, OO. Jezuici, duchowieństwo świeckie, sześciokonny rydwan żałobny, na którym złożono zwłoki w metalowej trumnie, za którą postępowała rodzina, marszałek krajowy ks. Sanguszko z członkami Wydziału krajowego, prezydent miasta p. Mochnacki z radą miejską, wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, oraz reprezentanci wszystkich władz autonomicznych i rządowych, jakoteż instytucyj prywatnych. Reprezentowaną także była cała arystokracja, bawiąca obecnie we Lwowie. Kondukt prowadzili arcyb. ks. Isakowicz i Morawski. Z domu żałoby ul. Trzeciego Maja i Jagiellońską ruszył pogrzeb do kościoła Jezuitów, gdzie złożono trumnę na wspaniałym katafalku, ustawionym przed głównym ołtarzem. Po odprawionem nabożeństwie żałobnem, podczas którego śpiewała „Lutnia“, po egzekwjach około godz. 12. wyprowadzono zwłoki z kościoła na cmentarz Łyczakowski.

Od bramy cmentarnej nieśli trumnę urzędnicy Wydziału krajowego aż do miejsca wiecznego spoczynku śp. O. Pietruskiego.

Nad otwartym grobem przemówił najpierw ks. marszałek krajowy Sanguszko:

„Grono ludzi znamienitych, których nazwiska związane są z początkiem i historją naszej autonomji, grono to z dniem każdym się uszczupla. Leon Sapieha, Grocholski, Krzeczunowicz, Ławrowski, Smarzewski — już nas opuścili dawno. Dziś opłakujemy stratę męża, który, obok Maurycego Kraińskiego, był twórcą organizacji naszego najwyższego autonomicznego urzędu. Wychowany w „Theresianum“, wstąpił do sądownictwa i tam zdobył sobie odrazu stanowisko wybitne. Pomimo, że wówczas nie było to łatwem dla człowieka o sercu prawem polskiem karjerę zrobić, pomimo to jednak karjera Oktawa Pietruskiego zapowiadała się świetnie. Gdy, dzięki wspaniałomyślności i sprawiedliwości najdostojniejszego monarchy, kraj uzyskał tak dawno pożądaną autonomję, nie wahał się Pietruski wystąpić z tej karjery, a przylgnął całem sercem do spraw krajowych. Wybrany do Sejmu, wstąpił do pierwszego Wydziału, w którym jako członek pozostawał do roku 1872, później jako zastępca marszałka do r. 1890.

Działanie jego na tem polu jest znane wszystkim. Jeżeli brakowało naszemu społeczeństwu doświadczenia, jeżeli może wskutek właściwości charakteru narodowego brak mu było poczucia ładu i porządku, zmysłu organizacyjnego, który jest podstawą nietylko wszelkiej władzy, ale i wszelkiej wolności, tem większa zasługa Pietruskiego, że urząd ten od samego początku wprowadził na właściwe tory. Dał mu organizację skrupulatnie ścisłą, nieco biurokratyczną, z czego niektórzy czynili mu zarzuty; mojem zdaniem jednak było to, osobliwie na początku, nieodzowną koniecznością.

Nie wolno mi przemilczeć o dwóch sprawach, któremi Oktaw Pietruski zbudował sobie w sercach naszych pomnik, który pozostanie na zawsze. Jedną z nich to sprawa języka polskiego w urzędzie, szkole i w sądownictwie. Mogą akta Wydziału krajowego świadczyć, jak gruntownie, z jaką pracowitością, z jaką sumiennością i z jaką odwagą walczył on, ażeby wywalczyć ten najważniejszy postulat kraju, a usiłowania Jego uwieńczone zostały skutkiem. Druga sprawa, to sprawa naszej krajowej rady szkolnej. I w tej sprawie walczył On, i pisał, i mówił, i działał. Postawił On sobie jeszcze inny pomnik: to ten gmach wspaniały, w którym mieści się dziś nasz urząd autonomiczny. Że ten gmach stanął w najpiękniejszem miejscu miasta, że stanął wspaniały i gustowny, jakim jest; — przeważnie to Jego zasługa. Mawiał często, że to jego ukochane dziecko, — i kiedy przed kilku tygodniami przybył do mnie na liczniejsze zebranie, powiedział: Przychodzę pożegnać się z Wami; po raz ostatni oglądam ten budynek, który kocham. I rzeczywiście nie było mu danem więcej go oglądać!...

Nie jest mojem zadaniem wyliczać tu wszystkie zasługi, wszystkie prace tego długiego, pracą wypełnionego żywota; — ale jest moim obowiązkiem w imieniu kraju, w imieniu naszego najwyższego autonomicznego urzędu złożyć hołd i uczcić zasługi Twoje Mężu zacny, wierny synu ojczyzny, który pracowałeś pół wieku dla dobra społeczeństwa! To też to społeczeństwo otoczy grób Twój czcią i uszanowaniem, a młode pokolenie policzy Cię w poczet tych, których pamięć pozostanie na zawsze!

Następnie przemówił w imieniu urzędników Wydziału krajowego p. Leon Syroczyński, inżynier górniczy Wydziału krajowego w następujących słowach:

„Pozwólcie żałobni słuchacze, abyśmy urzędnicy krajowi, a bezpośredni podwładni śp. Oktawa Pietruskiego, wynurzyli żal, jaki śmierć jego wśród nas wywołała — wyrazili cześć i wdzięczność, jaką dla niego przechowujemy.

Gdy przed 29 laty ustalał się samorząd kraju, szczupłe było grono osób, gotowe zaprządz się do twardej pracy w krajowych publicznych urzędach. Kto dał przykład i kto został szefem urzędów nowej organizacji? Śp. Oktaw Pietruski, który wskazał przykładem, iż obowiązkiem Polaka jest: pracę w ciaśniejszych ramach polskiej dzielnicy monarchji przedkładać nad państwową w urzędach publicznych służbę i do tej pracy pierwsze grono urzędników włożył, w tej pracy przewodził.

Losy polityczne Europy spowodowały w najkrótszym czasie znaczne rozszerzenie samorządu kraju i bardzo zwiększyły zastęp osób, co się do tej pracy i do urzędów krajowych garnął. Kto tych nowo zaciężnych przyjął życzliwie, kto był dla nich powolnym i wyrozumiałym opiekunem? — śp. Oktaw Pietruski — a wskazując i otwierając pole do pracy, ileż już wówczas osłodził goryczy życia, ile łez osuszył, ilu rodakom do pozostania w kraju dopomógł!

A zakres pracy zwiększał się i zwiększała ilość urzędników. Do biur się zgłaszać począł młodzież w polskich już wychowana szkołach, szukająca w urzędzie zapewnienia bytu i stanowiska. Dla niej śp. Oktaw Pietruski był nietylko opiekunem, ale prawdziwym ojcem rodziny, swej — jak mawiał — biurowej rodziny, bo do ich wychowania dopomógł ustaleniem szkolnych stypendjów i fundacyj do ich urzędowania dawał wskazówki swego tyloletniego doświadczenia.

U końca swej 29-letniej czynności w Wydziale krajowym miał jedną troskę — zapewnienie stworzonemu przez siebie gronu urzędników krajowych lepszego bytu, gdy sami, sterawszy siły, na chleb zapracować nie będą mogli, i rodzinom po nich pozostałym zapewnić byt i wychowanie. On też opracował i w Sejmie uzyskał aprobatę dla statutu emerytalnego dla urzędników krajowych, ustanawiającego pensje dla zaopatrzenia pozostających wdów i sierót, który jest istotnem dla nas dobrodziejstwem, za któryśmy mu kiedyś wdzięczność wyrażali, a zaco pamięć jego błogosławić będziemy.

I kto, jak my, uczucia wdzięczności, za uzyskanie pola do pracy i za zapewnienie bytu dla jednych — uczucia łez osuszonych i goryczy ukojonych u drugich — uczucia dziękczynne tylu rodzin, którym pewniejszy byt został zabezpieczony — łączy w jedną całość, dla tego, w świetle tych dobrych czynów, postać śp. Oktawa Pietruskiego zostanie wiecznie w pamięci jako przykład pracy — opiekun podwładnych, dobrodziej rodzin. Niech spoczywa w pokoju“!

Na trumnie złożono wieńce od Wydziału krajowego, od gminy m. Lwowa, wdzięcznych urzędników Wydziału krajowego, Dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Reprezentacji gminy miasta Buczacza, której zmarły był członkiem honorowym, rady zawiadowczej kolei Lwów-Bełżec-Sokal, rady zawiadowczej kolei Lwów-Czerniowce-Jassy, oraz kilka wieńców od przyjaciół serdecznych i znajomych. Pięknie wyglądał wieniec z napisem: „Swojemu dobroczyńcy — wdzięczni woźni Wydziału krajowego“.

Obrzęd pogrzebowy skończył się o godzinie pół do drugiej popołudniu.

Znalazł swój swego. W jednym z ostatnich numerów *Warszawskiego Dniewnika* spotykamy w rubryce pod tytułem: „Prasa polska i halicko-ruska“ następujący ustęp, godzien uwagi:

„Szlachecko-konsewatywny *Przegląd*, wydawany we Lwowie, skarży się na istniejące w Galicji porządki, będące skutkiem autonomicznego zarządu i na nadmierny rozwój biurokratyzmu, zaznaczając, iż w ostatnich dwunastu latach nie zaszło nic takiego, coby potrzebowało znacznego powiększenia autonomicznej administracji, a jednak zażądano znowu zwiększenia liczby urzędników“. — Dalej z widocznem zadowoleniem przytacza *Dniewnik Warszawskij* ustęp, w którym *Przegląd* powiada, że u nas w Galicji dojdzie wkrótce do tego, co się dzieje w Sycylji i pisze: „Dziwimy się, że gazeta szlachecka zaryzykowała tak ostry sąd wydać o autonomicznych porządkach w Galicji. Galicyjska autonomia cierpi nie na jeden biurokratyzm tylko, lecz i na to, co *Przegląd* nazywa „wstrętnym systemem““.

Tu cytuje *Dniewnik Warszawskij* wyjątek z *Hałyczanina*, w którym jest mowa o tem, że:

„wszyscy urzędnicy autonomiczni powinni podtrzymywać politykę polską. Prócz tego, w skład instytucyj autonomicznych wchodzą ludzie bez odpowiednich zdolności, nie znający miejscowych warunków i potrzeb ludności. Oni, co prawda, ludzie „„zasłużeni““, lecz tylko z polskiego punktu widzenia i dla tego większość posad w instytucjach autonomicznych zajętą jest przez polskich emigrantów ze wszystkich końców świata i przez uczestników polskich buntów. Wielu z nich chciałoby pracować, lecz nie umieją i w tem leży przyczyna nadmiernego powiększenia liczby urzędników. Wielu z nich nie na miejscu są z dwóch przyczyn: po pierwsze dla tego, że są niezdolni lub leniwi, po drugie zaś dla tego, że prowadzą propagandę polską, przeciwną interesom ruskiej ludności kraju. Ruska ludność zmuszoną jest ich utrzymywać i odejmując sobie od ust, dawać dodatki do podatków — gdyż tak każe prawo“.

Od siebie dodaje *Warszawskij Dniewnik*:

„Rola ruskiej ludności jest w istocie niewdzięczną: utrzymywać na swój rachunek legjon ludzi, uciskających wiarę i narodowość ruską i nawet specjalnie dla tego postawionych przez politykującą miejscową magnaterję“.

Warszawskij Dniewnik wstrzymuje się od dalszych komentarzy, co jest najlepszym dowodem, iż w zupełności podziela zdanie swych kolegów ze Lwowa. Złośliwe przytoczenie uwag *Hałyczanina* jest w tym wypadku niejako wypowiedzeniem z całą otwartością tego, czego z pewnych względów nie chciał wypowiedzieć... *Przegląd*. — Znalazł swój swego!

Z armji. Podpułk. Jan hr. Nostitz-Rieneck z 4. p. uł. mianowany komendantem 13. p. drag., a podpułkownik Maks. hr. Hoditz z 11. p. komendantem 11. p. uł. Podpułk. Alfred Brużek z jeneraln. sztabu przydzielony do 57. p. p. Major Karol hr. Gall przeniesiony z 54. do 81. pp. Kapitan Jan Jellinek z 58 p. p. przeniesiony w stały stan spoczynku. Kap. Ryszard Jonak z 57. przeniesiony do 14. p. p., a podpor. w rezerwie Leon Spitzer z 90. do 87. p. p. Oficjał rach. Henryk Sommer przeniesiony z Przemyśla do Jarosławia, a prakt. rach. Karol Zwatschek z Koszyc do Przemyśla. Do stanu czynnego przeniesiony lekarz pułkowy Wilhelm Strzechowski w Stryju, z przeznaczeniem do Mostaru. W stan spoczynku przeniesieni porucznicy Emil Gröschl z 40. i Mittelmann Salamon z 41. p. p. Stopień oficerski złożyć pozwolono porucz. 12. bat. strzelców, Kalikstowi Antoniewiczowi.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Kanoniczną instytucję na probostwo w Budzanowie otrzymał ks. Władysław Drozdowski, prob. w Petlikowcach, zaś na probostwo w Buczniowie (ad Nastasów) ks. Fr. Arzt ekspoz. tamże. Konkurs ogłoszono na wakujące probostwa w Narolu i Zastawnej (na Bukowinie) z terminem wnoszenia podań do końca marca 1894.

Dyecezja przemyska. Instytuowany na prob. w Przybyszówce ks. J. Chmurowicz, koop. w Grodzisku. Zamianowany administratorem w Sądowej Wiszni ks. Stan. Ziemba, kpop. tamże. Przeniesieni jako kooperatorowie: ks. S. Tróg ze Spiów do Raniżowa, ks. J. Burda z Raniżowa do Spiów, ks. F. Zając z Polny do Rzepiennika bisk. do Polny. ks. W. Krupiński admin. w Przybyszówce do Grodziska. Konkurs na probostwo w Sądowej Wiszni rozpisany do d. 31. marca b. r.

Dyecezja tarnowska. Katechetą szkoły pięcioklasowej na Strusinie w Tarnowie zamianowany ks. Józef Krośniński, dotychczasowy wikarjusz w Dąbrowie. Przeniesieni: ks. Adam Kurkiewicz z Starego Wiśnicza do Dąbrowy, ks. Franciszek Rączka z Trzciany do Starego Wiśnicza.

W sprawie zbrodniczego napadu otrzymujemy dalsze szczegóły: Sędzia śledczy, p. Löbenstein, z lekarzami sądowymi doktorami Lachowiczem i Chominem przesłuchiwali onegdaj wyczerpująco i badali szczegółowo p. Popiela kilka godzin. Rany nie są ciężkie i nie zagrażają życiu. Zadane były dużym szerokim nożem, jak to widać z przedziurawionej garderoby uszkodzonego — dodali jednak lekarze, że gdyby cięcia były zadane między żebra i uszkodziły płuca, byłyby śmiertelne. P. Popiel ma się lepiej — gorączka ustąpiła, czuje się jednak osłabiony z powodu upływu krwi. Przedziurawione palto zimowe, tużurek, kamizelkę, koszulę i kaftanik musi zachować p. Popiel do rozprawy z polecenia sądu. Sprawca poznany został z *corpus delicti* w policji w osobie Ludwika Łyszkiewicza, lat 29, ślusarza — jeszcze go nie ujęto. Karany był wiele razy za kradzieże rozmaite i jest pod dozorem policji.

Egzamin. P. L. Rosenrauch złożył drugi egzamin rzędowy na wydziale chemji technicznej w szkole politechnicznej we Lwowie.

Żałobne nabożeństwo za duszę śp. Ksawerego Liske'go odbędzie się we wtorek 27. lutego o godzinie 10., w kościele OO. Bernardynów.

Niezwykły epizod. W teatrze Manzoniego w Rzymie został onegdaj aresztowany aktor Mizoni pod zarzutem zbrodni kradzieży. Uwięzienie jego nastąpiło w czasie przedstawienia tak, że nie dano mu dokończyć roli.

Wieczorek humorystyczny, na pomnożenie funduszu budowy drugiej sali, urządza Tow. gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie, w niedzielę dnia 25. bm. Początek o godz. 7. wieczorem. Po wieczorku zebranie towarzyskie w górnych lokalnościach „Sokoła“. Wstęp tylko dla członków.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1. marca br. wejdzie w życie urząd pocztowy w Buczkowicach (powiat Biała) ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gminy Zuczkowice, Godziska Nowa, Godziska Stara, Godziska Wilkowska i Szczyrk. Urząd ten otrzyma połączenie ze siecią pocztową za pomocą dziennie jednorazowej poczty pieszej z Lodygowicami.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była — 6·4°C., najwyższa — 1·0°C., najniższa — 10·3°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowy o średniej prędkości 5 m/sek; średnia temperatura doby podniesie się do — 3°C., niebo będzie lekko zachmu- proc.; a względna wilgotność powietrza około 80 rzone, opadu nie będzie, pogoda.

Drugim wiceprezydentem m. Krakowa, mianowała tamtejsza rada m. na onegdajszem tajnem posiedzeniu p. Witolda Piotrowskiego, dotychczasowego radcę magistratu i naczelnika biura akcyzowego, przyznając mu pensję 2600 zł., kwaterowe 520 zł. i wliczalny do emerytury dodatek osobisty 1000 zł., a więc razem 4120 zł. rocznie. P. Piotrowski służy w magistracie krakowskim lat 25, kierował dawniej departamentem szkolnym i skarbowym, zastępował już kilkakrotnie drugiego wiceprezydenta, a od 1. grudnia 1885 roku był naczelnikiem biura akcyzowego, na którem to stanowisku, nader ważnem dla interesów gminy, rozwinął pracę gorliwą, energiczną i skuteczną i zjednał sobie najzupełniejsze uznanie całej rady. Nowy wiceprezydent jest prawnikiem zdolnym, urzędnikiem dzielnym i stanowczym.

(*Cza.*).

Odznaczenie. Onegdaj o godzinie 10 rano w dziedzińcu koszar Franciszka Józefa w Krakowie odbyło się udekorowanie srebrnym krzyżem zasługi żołnierza 9. batalionu pionierów Rudolfa Herdina za wydobycie z narażeniem życia niemowlęcia z kanału i uratowanie go tym sposobem od śmierci. Akt odbył się wobec batalionu pionierów z muzyką i wyższych wojskowych; z cywilnych naczelników władz był p. dyrektor Korotkiewicz. Pierwszy przemówił do Herdina komendant batalionu major Krebs v. Sturmwall i podniósł, jak cesarz każdy dobry i szlachetny czyn wynagradza łaską swoją cesarską; odznaczenie Herdina przynosi zaszczyt całemu batalionowi. Kapitan batalionu powtórzył to przemówienie w czeskim języku. Potem mówił, w zastępstwie komendanta korpusu, fmp. bar. Stankovics, dowódca 12 dywizji piechoty i zaznaczył, że jest to pierwsze odznaczenie jakiego mu w nowej organizacji batalionów pionierskich, dawniej inżynierskich, dopełnić przychodzi. Bataliony te nietylko w wojnie torują drogę armji, ale oddają w pokoju usługę społeczeństwu, niosąc pomoc i ratunek w razie nieszczęść i katastrof. Tak też spełnił zadanie Herdin, z narażeniem życia ratując dziecko od śmierci. Jeden z oficerów przypiął krzyż Herdinowi, a fmp. Stankovics podał mu rękę. Odbyła się następnie defilada batalionu przed fmp. Stankovicsem i oficerami, w gronie których znajdował się dekorowany Herdin, pochodzący z zaludnionej Czechami okolicy Szląska.

101 rocznicę urodzin swych święcił niejaki John Garrel w Marritz w ten sposób, że wypił naraz kwartę żytniówki — rzecz naturalna — rozchorował się śmiertelnie. Brał on udział w wojnie meksykańskiej i w wojnie domowej w Stanach Zjednoczonych i właśnie niedawno powrócił był do Europy z jednej ze swych licznych podróży po świecie.

Ks. Michał Malinowski, emer. prałat i infułat gr. kat. kapituły lwowskiej, dwakroć administr. apost. archidjecezji lwowskiej *sede vacante*, o którego śmierci we czwartek wieczór doniósł *Hałyczanyn*, ma się obecnie, po chwilowej lekkiej niedyspozycji, lepiej i onegdaj popołudniu wstał już z łóżka. Dodać należy, że biura redakcji *Hałyczanyna* i mieszkanie ks. prałata Malinowskiego, znachodzą się pod jednym dachem w Stauropigji. Onegdaj nadeszło wiele telegramów kondolencyjnych z powodu umieszczonej w *Hałyczanynie* wiadomości o śmierci ks. Malinowskiego. Przeczytawszy te telegramy, oświadczył ks. prałat Malinowski, że pójdzie *in pontificalibus* na pogrzeb śp. Pietruskiego, kolegi szkolnego i sejmowego z dwóch pierwszych sesyj sejmowych gdzie się bardzo ostro ścierali, choć później jako starcy sędziwi, „przy staropolskim miodku“, inaczej o tem mówili.

Ze stacji ratunkowej. Wczoraj o godzinie 4-tej popołudniu wezwano pogotowie stacji ratunkowej za rogatkę żółkiewską do jakiejś rzekomo umierającej kobiety. Po przybyciu na miejsce wypadku zastano Chanę Stengel około 60 lat liczącą, na gołej ziemi leżącą najechaną przez wóz, ciężarem naładowany. Po opatrzeniu nieszczęśliwej staruszki, skonstatowano skomplikowane złamanie podudzia nogi lewej i inne, ale lżejsze kontuzje. Natychmiast zajęto się zreponowaniem złamania; założono odpowiednie szyny i bandaże i w ten sposób opatrzoną nieszczęśliwą staruszkę odstawiono do szpitala powszechnego.

Kronika brukowa. P. A. Cybańskiemu, zecerowi, skradziono wczoraj w południe z zamkniętego pokoju za pomocą dorobionego klucza z otwartej szafy garnitur czarny kamgarnowy wartości 45 zł.

Podobną kradzież popełniono u Rozalji Landesberger, której z zamkniętej szafy, po oderwaniu kłódki, skradł niewiadomy sprawca 4 garnki smalcu wartości 25 zł.

P. A. Koziarskiemu, ogrodnikowi w zakładzie p. Klimowicza, zamieszkałemu przy ul. Gosiewskiego l. 1 skradziono z otwartego mieszkania dwa zegarki ze złotym cienkim łańcuszkiem łącznej wartości 42 zł.

Za dręczenie zwierząt ukarała policja Mechla Tiglera, właściciela realności z Kulparkowa.

Notowaną złodziejkę Amalję Kurach, aresztowano wczoraj za zakazany powrót do Lwowa.

Towarzystwo historyczne we Lwowie odbędzie w 5 rocznicę śmierci Ksawerego Liskiego: LV. zebranie miesięczne członków Towarzystwa historycznego odbędzie się we wtorek dnia 27. lutego b. r., o godzinie 6 wieczorem w sali XV uniwersytetu. Na porządku dziennym: Dr. A. Prochaska: Nowe poglądy na Witolda.

Odczyty Tow. oświaty ludowej. W niedzielę dnia 25. b. m. będzie miał p. dr. Fryderyk Papée, odczyt p. t.: „Czasy świetności miasta Lwowa“. Odczyt odbędzie się w czytelni tegoż Tow. umieszczonej w szkole im. św. Anny. Początek o godzinie 5 popołudnie. Wstęp wolny.

Ze „Skały“. W dniu dzisiejszym wygłosi p. Józef Szeremeta, dyrektor „Skały“ rzecz „O rocznicy Kościuszkowskiej“ i „O wystawie krajowej we Lwowie“. Początek o godzinie 6. popoł. Wstęp wolny.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Studnia artezyjska“, czyli „Polacy w Afryce“, czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 4. aktach Karola Majeranowskiego; wieczór o godzinie 7 „Carmen“, opera w 4. aktach Jerzego Bizet'a. Ostatni gościnny występ panny Elwiry Colonnese, primadonny opery w Barcelonie; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Oj dragoni!“, krotochwila w 3. aktach z francuskiego Karola Rossu i Edmunda Delavigne'a, tłumaczył M. Sachorowski (z repertoaru wiedeńskiego „Carltheatru“); we wtorek przedstawienie rozpocznie „Bzy kwitną“, komedja w 1. akcie Zygmunta Przybylskiego; nastąpi po raz piąty „Syn marnotrawny“, pantomina w 3. aktach, a 4. odsłonach Michała Carré (syna), muzyka Andrzeja Wormser'a; zakończy „Pupil pupila“, komedja w 1. akcie Adolfa Abrahamowicza.

Dziś w niedzielę popołudniu wesoła „Studnia artezyjska“ czyli „Polacy w Afryce“ z udziałem „armji dziecinnej“, która odśpiewa Marsyljankę. Wieczorem na ogólne żądanie

---

25)

Mr. JUDAS

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

FERGUS'A HUME.

(Ciąg dalszy.)

— Judyta prosiła mnie o zachowanie ostrożności — rzekł Roger szybko. — ponieważ dobra sława Flory była na szwank narażoną. Pakiecik jej listów miałem w jaknajwiększej tajemnicy dostać w swe ręce.

— A jednak, przyznam ci się, ta tajemniczość jest uderzającą. Cóżeś zrobił, dowiedziawszy się, że Melstane już w łóżku?

— Układłem się również do łóżka, postanawiając odwidzić go nazajutrz rano. Ale myśl o listach nie dała mi usnąć, ilekroć uprzytomniłem sobie, iż on znajduje się tak blisko. Tuż przed północą, po długich deliberacjach, postanowiłem pójść zaraz do pokoju Melstane'a i znim się rozmówić.

— Szczególny pomysł, nachodzić kogoś o tej porze.

— To prawda — potwierdził Axton. — Ale widzisz, tak bardzo zależało mi na wydostaniu listów! Ponieważ zaś wiedziałem, że Melstane jest wysoce roznerwowany, zwłaszcza o nocnej porze, sądziłem, że wzbudziwszy w nim trwogę, łatwiej cel osiągnę.

— Oryginalny sposób!

— Szalony, przyznaję, a jednak nie bez pewnych stron dodatnich. Ubrałem się tedy, zapaliłem świecę i poszedłem do jego pokoju.

— Ho, ho!

— Wszedłszy na palcach, przekonałem się, że spoczywa w głębokim śnie pogrążony. Na stole, tuż obok łóżka, ujrzałem pakiet listów. Musiał je widocznie odczytywać, zanim zasnął.

— Skądże wiedziałeś, że są to właśnie listy, przez ciebie poszukiwane?

— Poznałem pismo panny Marson.

— Cóż potem uczyniłeś?

— Popełniłem czyn haniebny, skradłem te listy...

— Skradłeś? Doprawdy? Rogerze, tego byłbym nie spodziewał się po tobie.

— Ponieważ miałem do czynienia z człowiekiem takim, jak Melstane, sam musiałem przeto posługiwać się jego własną bronią — odparł chłodno Roger — Uważasz za czyn niehonorowy, że wszedłem do cudzego pokoju i skradłem paczkę listów, ale mój czyn skierowany był przeciw łotrowi, który za pomocą tych listów miał w swym ręku honor młodej dziewczyny. Gdybym go był zbudził, przyszłoby do sprzeczki, narobiłby hałasu i dopiero miałbym kłopot; dlatego obrałem drogę najprostsza, uczyniłem, co w danych warunkach najlepszego można było uczynić: skradłem listy.

— Czy widziałeś pudełeczko pigułek, bawiąc u niego w pokoju?

— Nie! Zmykałem z takim pospiechem, że ani na myśl mi nie przyszło, rozglądać się po pokoju.

— Opuściwszy pokój, zostawiłeś drzwi od nr. 37 otworem — rzekł Fanks tonem wyrzutu. — Co za nieroztropność!

— Eh, mój drogi, nie miałem sposobności wprawić się w zawodzie włamywacza.

— Dobrze. Cóż uczyniłeś, wróciwszy do twego pokoju?

— Położyłem się do łóżka i niebawem twardo zasnąłem. Nazajutrz rano wysłałem listy do Judyty i poszedłem na przechadzkę. Wieczorem wróciwszy, dowiedziałem się z przerażeniem, że Melstane umarł. Resztę wiesz już

— Czy naprawdę wierzyłeś w samobójstwo, mówiąc o tem ze mną?

— Istotnie, byłem głęboko przekonany — odparł Roger. — Przypuszczałem, że do tego rozpaczliwego kroku popchnęło go odkrycie braku listów, co równało się dlań utracie władzy nad Florą Marson.

— Ale jak wytłumaczysz, że zginął on od morfiny?

— Nie zastanawiałem się nad tem; wiedziałem tylko, że mam listy, że Melstane nie żyje, że Florze nie grozi już z jego strony niebezpieczeństwo.

— Więc to już wszystko? Dlaczegoż nie powiedziałeś mi tego w Jarlchester?

— Bałem się, powtarzam. Sam widzisz, w jak czarnem świetle przedstawia się ta sprawa dla mnie. Mam spór z pewnym człowiekiem, idę za nim do Jarlchester, noszę przy sobie pigułki morfinowe, wdzieram się nocą do jego pokoju, a nazajutrz rano znajdują tego człowieka otrutego morfiną! Gdybym to wszystko zeznał, musiałbyś był mnie aresztować, imię Flory zostałoby osławione, ów piekielny Judas dorzuciłby również swoich trzy groszy i prawdopodobnie zginąłbym na stryczku.

— Nie dziwią mnie te obawy — ozwał się zamyślony Oktawiusz. — Ale wiedziałeś przecie, że jestem twoim przyjacielem, mogłeś mi zaufać!

— Jesteś przedewszystkiem detektywem.

— Jestem twoim towarzyszem z ławy szkolnej.

— Wierzysz mi, że jestem niwinny?

— Wierzę jak najmocniej. Gdyby nie to, że jesteś niewinny, nie byłbyś mi opowiedział historji, która wygląda tak niebezpiecznie dla ciebie.

— Podasz mi więc rękę? — zapytał Roger, zarumieniony wyciągając do niego prawicę.

— Z całego serca chętnie — zapewnił go Fanks uroczyście. I dłonie obu przyjaciół splotły się w serdecznym uścisku.

— A teraz — rzekł Oktawjusz, gdy ukończyli ceremonję — pierwszą rzeczą będzie wybadać, kto otruł Melstane'a.

— To niemożliwe! — małodusznie bąknął Roger.

— Ja sądzę inaczej — z zimną krwią ozwał się Fanks. — Przypominasz sobie? W Jarlchester nie miałem jeszcze ani jednej poszlaki, a ile mam ich teraz!

— Jesteś genjalny, Oktawjuszu!

— Doprawdy, że trzeba być genjalnym, aby w tej sprawie dotrzeć do sedna. Najtrudniejszy to wypadek z tych, jakie mi się nawinęły.

— Podejrzywasz kogo?

— Na razie nie, dopóki nie uporządkuję sobie dotychczasowego materjału. Przedewszystkiem wiedzieć muszę, co zawierały listy.

— Tego nie mogę ci powiedzieć? Oczywista, nie czytałem ich. Zapakowałem je i wysłałem do miss Varlins.

— W takim razie ona ma je.

— Nie!

— Gdzież się podziały.

— Przepadły.

— Przepadły? Jakto?

— Nie wiem — rzekł Roger. — Miss Varlins nie życzyła sobie, bym je wprost wysłał do Canton Hall, byłyby bowiem wpadły w ręce Flory, a ona, zakochana do szaleństwa w Melstanie, byłaby mu je niezawodnie odesłała na powrot.

— Dokądże więc wysłałeś je?

— Do Ironfields. Ponieważ zaś pocztmistrzyni zna miss Varlins, to byłaby wysłała pakiet, do niej adresowany, zaraz tutaj do Canton-Hall. Listy przeto wysłałem pod adresem miss Judyty poste restante do Ironfields, gdzie sama miała je odebrać.

— Miss Judyta zgłosiła się oczywiście po listy?

— Tak, nie raz i nie dwa. Dłuższy czas co dnia pytała się o nie, pocztmistrzyni jednak odpowiadała zawsze, że listów nie ma.

— Szczególna! Poczta u nas sumiennie spełnia swe obowiązki. Nadzwyczajny to wypadek, aby list jaki przepadł. Zaadresowałeś je do miss Judyty?

— Tak.

Fanks w zamyśleniu pogłaskał się po brodzie i zmarszczywszy brwi, zatopił swe spojrzenie w ogniu kominka.

Nagle spytał:

— Czy pocztmistrzyni jest inteligentną kobietą?

— Owszem, przeciwnie. Głupia, jak but.

— Oh, rzekł Fanks z lekkim uśmiechem, wówczas nie byłoby nic dziwnego, gdyby komu inemu wydała przesyłkę.

— Ależ tu nikt więcej nie ma na imię „Judyta.“

Fanks umilkł. Powstawszy poszedł do stolika, przyniósł pióro, papier i atrament i położył je przed Rogerem

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

„Carmen“ po raz ostatni z panną Elwirą Colonnese. P. Myszuga na jutro już będzie zdrów zupełnie.

W Poniedziałek po raz pierwszy: „Oj dragoni!“, jedna z najnowszych i najweselszych tegorocznych komedyj francuskich, w której artyści mają bardzo wdzięczne role.

„Syn marnotrawny“ zgromadził onegdaj do teatru po raz czwarty liczną publiczność, która z zajęciem patrzyła na mimiczną grę naszych artystów, którzy gestami tylko umieją jaknajdokładniej wyrazić wszystkie uczucia, jakie w danej chwili osobami, przez nich przedstawianemi, owładają. Jest to rzecz dla naszych artystów wykonawców zupełnie nowa, a tem większe też uznanie należy im się za to, iż z trudnego zadania wywiązują się dobrze, a nadewszystko zrozumiale dla wszystkich.

Do zrozumienia akcji scenicznej niemało przyczynia się i prześliczna melodyjna muzyka, której się słucha z prawdziwą przyjemnością. Im dłużej się w nią wsłuchiwać, tem więcej odkrywamy w niej prawdziwego piękna, z tem większą siłą występuje na jaw wielki talent kompozytora.

Niemałą zasługę w powodzeniu „Syna marnotrawnego“ odnosi i efektowne *mise en scene* przy nowej i gustownej wystawie. Z prawdziwym smakiem artystycznym ułożony żywy obraz kończy wytworny utwór Carré'go i Wormsera.

Jak na poprzednich przedstawieniach, tak i onegdaj publiczność darzyła artystów rzęsistemi oklaskami.

Przedstawienie zakończyła wesoła komedja „Ani panna, ani mężatka“, w której wszystkim artystom z p. Stachowiczową i p. Fiszerem na czele, należy się szczera pochwała za grę, pełną humoru, werwy i temperamentu. I tutaj śmiech niejednokrotnie rozlegał się po sali, niejednokrotnie dłonie składały się do hucznych oklasków.

Pani Walerja Łubkowska, nowa primadonna naszej sceny, uwiadomiła onegdaj telegraficznie dyr. teatru, iż jest już w drodze i że w poniedziałek przybywa do Lwowa, a we czwartek wystąpi po raz pierwszy w „Mignon“.

„Kiliński“ przedstawionym będzie po raz pierwszy w przyszłym tygodniu. Na przedstawienia niedzielne przygotowuje się wznowienie czarodziejskiej krotochwili p. t. „Młyn djabelski“ z małą Sabinecią Zielińską z Warszawy, w popisowej roli Jerjola.

Następnie wznowione zostaną: „Wiślicanki czyli król Łokietek“ Karola Elsnera i „Chłop panem miljonowym“ Raymunda.

„Z Polskiego Parnasu“. Pan Zenon Przesmycki (Miriam) poprzedził swój onegdajszy odczyt na piękny cel budowy gmachu techników we Lwowie, głęboko pomyślanym wstępem, w którym nader trafnie scharakteryzował społeczno-literackie stosunki u nas i za kordonem. Tamtejsze zaś prelegent dobrze, zobrazował je więc w dokładnych, pełnych prawdy i barwności rysach — jako mniej zaś obeznany z naszemi w tym kierunku, poświęcił im p. Przesmycki mniej uwag, zaznaczając jeno, iż w społeczeństwie naszem odczuwać się daje pewien brak skupienia wewnętrznego, obejmowania szerszych horyzontów, inicjatywy.

Z kolei p. prelegent w dłuższym okresie objął poezję romantyczną, a zastanawiając się pokrótce nad Leonardem Sowińskim, Syrokomlą, Polem, Lenartowiczem (i wspomniawszy przelotem o przedwcześnie, a ze szkodą dla literatury zmarnowanych talentach Stebelskiego i Ordona), podniósł wreszcie ważny i poważny zwrot jaki nastąpił w poezji polskiej lat ostatnich: refleksję głębszą, zwątpienie, krytycyzm. Okres poprzedni wydoskonalił, uświetnił formę — nowy wprowadził do mowy bogów myśl społeczną, kierunek, tendencję.

Trudno nam w krótkiem — dla braku czasu i miejsca — sprawozdaniu trzymać się ściśle planu i porządku prelekcji, za którą licznie zebrana publiczność podziękowała p. Miriamowi hucznemi oklaskami.

Dużo zainteresowania budziły końcowe wywody p. P., w których scharakteryzował ogólnie pełne siły, namiętności i zapału dążenia młodszej plejady naszych poetów.

Ostatnie wiadomości.

Wobec popłochu, jaki znane oświadczenie jenerała Gosslera w komisji budżetowej niemieckiego parlamentu w sprawie umieszczania rekrutów polskich w rodzinnych stronach wywołało w całym obozie szowinistów, czuł się tenże jenerał Gossler spowodowanym do wypowiedzenia komisji budżetowej następującego sprostowania: „Powiedziałem tylko, że osłabienię różnic narodowych usunęło wątpliwości, jakie istniały w sprawie umieszczania w większej mierze żołnierzy polskich w pułkach, załogujących w W. Ks. Poznańskiem. W jakich rozmiarach będzie można to w przyszłości przeprowadzać i czy system ten będzie można rozszerzyć, zależeć to będzie od doświadczenia, czy te różnice będą się nadal stawały łagodniejszemi, czy się znowu zaostrzą“. Możemy zapewnić p. jenerała Gosslera — zauważa na to *Dzien. Pozn.* — i w ogóle administracje wojskową, że istnienie jakichś niebezpiecznych różnic narodowych uległo się w głowie szowinistów dobrze się mających na dotychczasowym prześladowczym, antipolskim systemie i którzy rząd w interesie własnego „ja“ przeciw nam podburzają.

Z Rzymu donoszą, że w Carrarze pochwycono niebezpiecznego anarchistę, który już przygotował się do ucieczki do Ameryki. Nazywa się Bonucelli, był przywódcą grupy t. z. dynamitowych anarchistów i brał wybitny udział w ostatnich zaburzeniach porządku w prowincji Massa-Carrara. On to zorganizował ową bandę, która w nocy 13. stycznia we wsi Zorano zabrała kilka beczek z naftą, aby za pomocą niej podpalić publiczne budynki w Carrarze. Uczestniczył on także w napadzie na koszary w Carrarze.

Do *Breslauer Ztg.* donoszą z Berlina, że cesarz Wilhelm z wielką niechęcią wyrażać się miał o ostatniem jeneralnem zgromadzeniu związku rolników. Cesarz polecił sobie przedłożyć szczegółowe sprawozdania o przebiegu wiecu, a odczytawszy je, oświadczył swemu otoczeniu, że absolutnie potępić musi zwłaszcza to, iż jemu i jego rządowi, jako motyw zawarcia traktatu handlowego z Rosją, podsuwano „trwogę przed kozakami,“ jak się wyraził deputowany Lutz wśród oklasków słuchaczy. Podobnież obraziły cesarza oklaskiwane tak samo słowa: „niechajże rząd już odrazu Rosjanina uczyni prezydentem dyrekcji kolejowej w Królewcu.“ Cesarz oświadczył, że absolutnie nie rozumie, jak w ogóle można było coś podobnego powiedzieć, oraz dał do zrozumienia, że wprost niepojęte są dla niego wszystkie argumentacje mowców. — Berliński korespondent *Münch. Allg. Ztg.* podaje ciekawe informacje o przebiegu odwidzin cesarskich u ks. Bismarcka. Odwidziny te, jak zapewnia korespondent, nie miały wcale bezpośredniego politycznego znaczenia, o polityce nie było zupełnie mowy, cesarz nie rozmawiał ani przez chwilę sam na sam z księciem. Wogóle cała rozmowa, którą cesarz prowadził w salonie księżnej i w jej obecności, była tak głośna, że słychać ją było w przyległym pokoju przez otwarte drzwi. Cesarz był ożywiony i w nadzwyczaj dobrym humorze. Temata historyczne, polityczne i wojskowe, odnoszące się do ubiegłych czasów, następowały szybko jeden po drugim; przy omawianiu kwestyj militarnych fachowemi pytaniami i bystrym sądem dowiódł książę, że tytuł jenerał-pułkownika zasłużenie nosi. W ogóle charakter wizyty streszcza korespondent w tych słowach, że to raczej król odwidzał swego jenerała, niż cesarz swego dawnego kanclerza.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 24. lutego. Komisja budżetowa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu szereg pozycyj przy tytule należytości.

P. Kaizl wniósł zniesienie stempla dziennikarskiego.

Minister skarbu Plener przyrzekł w miarę możności to uczynić, poczem rezolucję Kaizla jednogłośnie przyjęto.

Co do loterji, powtórzył Plener zapewnienie całego szeregu swoich poprzedników, że chciałby loterję znieść, ale na razie uczynić tego nie może,

Wiedeń 24, lutego. Stanowczo zapewniają mnie, że projekt reformy wyborczej zatrzymuje pośrednie wybory w gminach wiejskich. Piąta kurja obejmie tylko robotników, zorganizowanych w kasach dla chorych.

Wiedeń 24. lutego. W komisji budżetowej p. Herold domagał się, by część podatków realnych oddawał rząd krajom koronnym.

W odpowiedzi minister skarbu Plener przyznał, że dodatki krajowe nie wystarczają na pokrycie wydatków poszczególnych krajów. Rząd zamierza w swej reformie podatkowej przyznać krajom koronnym pewien procent od podatków realnych. Również podwyższony będzie podatek od wódki, a część tegoż podatku przekazana zostanie krajom.

Wiedeń 24. lutego. Ministerstwo sprawiedliwości życzy sobie przeprowadzenia skróconego postępowania w naradach nad nową ustawą karną. Odnośny wniosek będzie postawiony na jednem z najbliższych posiedzeń Izby.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 24. lutego. Deputacja konduktorów kolei państwowych była wczoraj przyjętą przez wiceprezydenta izby dra Kathreina, następnie przez posłów dra Heilsberga, Pernerstorfera i Barwińskiego. Wszyscy przyrzekli poparcie.

Wiedeń 24. lutego. Słoweńcy, pozostali w klubie Hohenwarta, przedstawili wczoraj warunki, pod jakiemi nadal w tym klubie pozostaćby mogli.

Wiedeń 24. lutego. W procesie tutejszych anarchistów zapadł wczoraj popołudniu wyrok. Skazani zostali: Haspel na 10 lat, Hanel na 8, Stikuła i Kretschman po 4, Wellner, Wopatek i Plachy po 3, Modraczek na 2 lata ciężkiego więzienia. Inni zostali uwolnieni.

Po przeczytaniu wyroku Haspel zawołał: „Przyjmuję karę!“

Berlin 24. lutego, W poniedziałek rozpocznie się pierwsze czytanie traktatu handlowego z Rosją.

Belgrad 25. lutego. Radykaliści rozpuścili wieść, jakoby car odmówił przyjęcia Simicza w Petersburgu, domagając się wyjazdu Milana z Serbji.

Rzym 24. lutego. Cesarzowa niemiecka po pobycie w Abazji uda się do Wenecji.

Paryż 24. lutego. Minister wojny oświadczył w komisji wojskowej, że w jesieni zeszłego roku armja francuska na granicy słabszą była od włoskiej, ale, że zarządzono zmianę tego stosunku i obecnie w drugiej i trzeciej strefie siła armji francuskiej większą jest od włoskiej i od niemieckiej, przyznał jednak, że takowe przewyższają Francję pod względem środków transportowych.

Paryż 24. lutego. Prezydent izby otrzymał szereg listów z pogróżkami. W jednym z tych listów znajdował się czarny proszek, który oddano do zbadania.

Anarchista Henry przyznał się także do tego, iż on to był sprawcą zamachu w komisarjacie policji.

Paryż 24. lutego. Wczoraj odbyła się rozprawa przeciw anarchiście Leanthier, który popełnił w restauracji zamach na serbskiego posła.

Podsądny obstawał przy twierdzeniu, że nie miał zamiaru popełnić morderstwa, chciał tylko grozić.

Poseł Gieorgiewicz, dotychczas chory, nie mógł jawić się na rozprawie.

Przysięgli przyjęli łagodzące okoliczności, wskutku czego podsądny skazany został nie na śmierć, lecz na dożywotnie więzienie.

Petersburg 24. lutego. Stan Giersa prawie beznadziejny.

Wiedeń 24. lutego. Docent Lachowicz mianowany nadzwyczajnym profesorem chemji na uniwersytecie lwowskim.

Wiedeń 24. lutego. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 365·12; węg. kredyty 436 —; anglosy 158 —; laenderbanki 254·20; sztacbany 316·87; lombardy 103·—; elbethale 242·50; tytoniowe 209·—; alpiny 59·25; renta majowa 98·20; węg. złota 117·45; węg. koronowa 95·22; austr. koronowa 97·90; losy tureckie 64·30; uniony 268·50.

Berlin 24. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 224·10 (364·23); lombardy 48·40 (108·24); węg. renta złota 96·10 (117·58); ruble 218·75 (133·66).

Frankfurt 23. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 296·87 (364·35); lomberdy 89·57 (108·33); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 24. lutego. Ministerstwo sprawiedliwości życzy sobie przeprowadzenia skróconego postępowania przy naradach nad nowym kodeksem karnym. Dotyczący wniosek zostanie postawiony na jednem z najbliższych posiedzeń izby.

Wyjazd cesarza do Mentony, który miał nastąpić w poniedziałek, dozna ze względu na stan arcyksiężnej Marji Immakulaty pewnej zwłoki.

Wiedeń 24. lutego. Arcyksiężna Marja Immakulata (matka arcyksięcia Leopolda Salwatora) chora jest od kilku tygodni na zapalenie i wrzód w nodze skutkiem noszenia czarnych jedwabnych pończoch. Lekarze orzekli, że choroba już przeszła w zakażenie krwi i operacja jest konieczną. Arcyksiężna zgodziła się na operację, którą wykonał wczoraj profesor Weinlechner w asystencji profesorów Alberta i Wiederhofera. Operacja powiodła się szczęśliwie. Biuletyn lekarski, wydany po operacji, opiewa: „Zapalenie zakaźne przybierało zwolna charakter róży, a na kostce utworzył się wrzód, który otwarto. Przytomność chorej jest niezamącona, a ogólny stan zadowalający.

Wiedeń 24. lutego. Wczoraj podpisano układ między rządem a koleją czerniowiecką, na mocy którego rząd prowadzić będzie na własny rachunek ruch na wszystkich linjach kolei czerniowieckiej, a akcjonarjuszom gwarantuje roczny dochód 2,200.000 zł.

Budapeszt 24. lutego. W dalszym ciągu debaty nad ślubami cywilnemi, przemawiał wczoraj minister oświaty Csaky i oświadczył, że prawo państwa do uregulowania ustaw małżeńskich nie podlega żadnej wątpliwości. Sytuacja na Węgrzech jest tego rodzaju, iż rozwikłać ją można tylko przez zaprowadzenie przymusowych ślubów cywilnych. Jeżeli się urzeczywistni program rządowy, wówczas uwolni się państwo od wyznaniowych kajdan, zapewni się wolność wszystkim kościołom i wyznaniom tudzież da się wyraz tej zasadzie, że wszystkie wyznania są między sobą równe, a po nad nimi stoi państwo. Rząd chce załatwić tę kwestję stanowczo, hr. Apponyi zaś przez wprowadzenie cywilnych małżeństw, z konieczności dąży do prowizorycznego załatwienia, które stałoby się powodem wielkich walk.

Były prezes ministrów hr. Juliusz Szapary zwalczał przedłożenie rządowe i wykazywał, że żadne wyznanie nie życzy go sobie. Zresztą dopóki Węgry nie będą materjalnie i cywilizacyjnie skonsolidowane, dopóty niebezpieczną byłoby rzeczą zaprowadzać przymusowe małżeństwa cywilne.

Rzym 24. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu uzasadniał deputowany Badaloni imieniem czterech posłów socjalistycznych interpelację co do zaprowadzenia stanu oblężenia na Sycylji i aresztowania przewódcy socjalistów Beana. Mowca wnosi, aby z tego powodu cały gabinet postawiono w stan oskarżenia.

Z kolei dep. Colajani uzasadniał swoją interpelację co do wrzekomego naruszenia konstytucji przez zaprowadzenie stanu oblężenia na Sycylji. Colajani omawiał szeroko stosunki na Sycylji i żądał, aby rząd poprawił stosunki tamtejsze rozumnemi zarządzeniami politycznemi i ekonomicznemi. Przy tej sposobności uderzał mowca gwałtownie na urzędników sądowych na Sycylji.

Crispi stanął w ich obronie i bronił również sądów wojennych przed niesłusznymi zarzutami i zarzucił Colajani'emu, że tylko zawiść z niego przemawia.

Rzym 24. lutego. Crispi wiedząc, jak wiele zależy od obu komisyj izby posłów, którym przedłożone będą wnioski rządowe z d. 21. bm., zaprosił do siebie wszystkich posłów, o których poparcie mu chodzi, dla ułożenia listy członków tych komisyj. Trudności są jednak arcywielkie. Wielu członków stronnictwa waha się zezwolić na podwyższenia podatkowe, o których wyborcy ich nie słyszeć nie chcą. Tylko podwyższenie podatku od renty włoskiej ma większość zapewnioną.

Dzienniki zowią szaleństwem, chcieć od wyssanego narodu wydobyć świeżych 150 milj. franków. Organy watykańskie zapowiadają, że rządowy plan finansowy osiągnie skutek przeciwny zamierzonemu, mianowicie wzburzy kraj cały.

Berlin 24. lutego. W parlamencie zapowiedział wczoraj sekretarz stanu Neberding, że prace nad ułożeniem obowiązującego dla całego państwa nowego kodeksu cywilnego, ukończone zostaną późną jesienią 1895 r.

Londyn 24. lutego. Wczoraj odbył się pogrzeb anarchisty Bourdina. Ludność obrzucała błotem karawan i wołała: „Precz z anarchistami.“

Londyn 24. lutego. Odbyła się tutaj wspólna konferencja policji francuskiej i angielskiej względem ścigania obcych anarchistów.

Paryż 24. lutego. Prezes izby p. Dupuy otrzymał od anarchistów wiele listów z pogróżkami. W jednym z tych listów znajdował się proch strzelniczy. Policja przedsiębierze wciąż rewizje u osób podejrzanych o to, że są anarchistami.

Anarchista Henry przyznał się wczoraj, że on to popełnił w ubiegłym roku zamach na komisarjat policyjny przy ulicy „des bons Enfants.“

Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera